Na tej skale zbuduję Kościół mój

Pan Jezus mówi dzisiaj, że na tej skale, którą jest osoba Piotra Apostoła, zbuduje *Kościół swój.* Warto to podkreślić bardzo mocno. To mianowicie, że nie będzie to Kościół Piotra, Jana XXIII, Jana Pawła II, czy Benedykta XVI, ale będzie to Kościół Jego, tj. Chrystusa. W historii naliczono już przeszło 260 papieży, co wcale nie znaczy, że było tyle samo Kościołów, co papieży ich reprezentujących. Każdy z nich reprezentował ten sam Kościół – Kościół Chrystusowy. Poprzez każdego z nich, w każdym momencie historii Pan Jezus budował ten *swój Kościół.* Dzisiaj, po tak wielu wiekach istnienia Kościoła wiemy, że choć papieże reprezentowali różny poziom religijny i moralny, to Kościół nie zatracił swej istotnej tożsamości. Po prostu dlatego, bo zawsze był Kościołem Chrystusowym, nie Kościołem poszczególnych papieży. To na sile, ale i na słabości swoich namiestników Pan Jezus nieustannie buduje *swój Kościół.* Tak jak wtedy, gdy zdecydował go budować na słabości Piotra. Ale tu nie chodzi tylko o kolejnych papieży, tu także idzie o każdego z nas. My też chcielibyśmy budować często swój Kościół, na swoją modłę, nie na modłę Pana Jezusa. Owszem, Chrystus bardzo pragnie budować *swój Kościół* na nas, na naszej słabości i sile. Zwłaszcza na sile naszej żywej wiary i miłości do Boga. **[prob]**

Dary łaski i wezwanie Boże są

nieodwołalne

Żyjemy w czasach, w których wszystko zdaje się być zmienne, wymienne, przelotne. Nie ma nic trwałego. I dotyczy to nie tylko rzeczy, ale również tych wszystkich faktów i zdarzeń życiowych, którym do pewnego czasu przysługiwał atrybut trwałości, niezmienności. Mówi się o małżeństwach tylko *na próbę,* mówi się o przelotnych wakacyjnych znajomościach, które nie trwają dłużej niż wakacyjny turnus. Coś nam jednak podpowiada, że owszem zegarek można zmienić, czasami nawet trzeba, gdy źle pokazuje czas. Choć i do zegarka się przywiązujemy. A cóż dopiero człowiek. Czasami mówi się o kobietach, że zmieniają mężczyzn jak rękawiczki. Choć zdarza się to równie mężczyznom. Czasami panie wyrażają względem siebie pewnego typu zdziwienie: *Jak ty możesz wytrzymać z tym swoim starym tyle lat* (choć jeszcze aż taki stary nie jest!). Św. Paweł pisze dzisiaj, że *dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne*. Rozumieją te słowa ci, którzy patrzą na swoje życie, jako na Boże powołanie, Boże wezwanie. Owszem, człowiek może uczynić ze swoim życiem, co chce, ale przecież to nie on jest jego absolutnym władcą. Św. Paweł uczy nas dzisiaj patrzeć na nasze życie oczami Pana Boga, naszego Stwórcy, ale i Odkupiciela. Dopiero w takim spojrzeniu potrafimy odczytać jego pełny sens.

Odwagi, ja jestem, nie bójcie się

Słowa Jezusa wzywające uczniów do odwagi dotyczą konkretnej sytuacji, związanej z burzą, która rozpętała się na morzu. Pan Jezus nie mówi: nie bójcie się, łódka jest stabilna, nowa,

dobrze wykonana, nie zatonie tak łatwo. Mówi: *Ja jestem*. Mówiąc to Chrystus chciał dać uczniom do zrozumienia, że to On jest jedynym i najpewniejszym gwarantem ich bezpieczeństwa. Zaraz potem udowodnił to wzywając Piotra do kroczenia po wodzie w swoją stronę: *Każ mi przyjść do siebie po wodzie*. A On rzekł: *Przyjdź.* Piotr przekonał się o prawdziwości słów Chrystusa, i o tym, jak ważne jest bezwarunkowe zawierzenie Mistrzowi. Czy są takie okoliczności, w których dzisiaj Pan Jezus mógłby do nas powiedzieć: *Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się*. Może by usłyszał: spoko, mamy dość dobre leki, drogie bo drogie, ale dość skuteczne. Mamy dobrze wyszkolone wojsko, policję, byśmy mogli czuć się bezpieczni. W sklepach wszystkiego pełno – z głodu nie pomrzemy. Tak, to tu to tam mocniej zagrzmi, więcej popada, ale mamy coraz lepsze służby na takie okazje, itd. Życie w tak wielu okolicznościach pokazuje, że ludzie stosunkowo łatwo radzą sobie bez Boga i Jego pomocy. I może Chrystus nie miałby komu powiedzieć: Odwagi, Ja jestem. Bo ani powodu do strachu, ani do wiary, ani do zawierzenia Bogu.

Uzdrowił ich chorych

Ewangelia dzisiaj pokazuje Pana Jezusa wśród ludzi. Widać wyraźnie, że już nie potrafi się od nich uwolnić. Szuka miejsca osobnego, ale tłum Go nie opuszcza. Ludzie potrzebują Chrystusa. Jeszcze nie wiedzą kim On naprawdę jest; wiedzą, że uzdrawia, czyni cuda, uwalnia ludzi od mocy demona. I naucza. Przede wszystkim naucza o miłości Boga Ojca do ludzi. Mówi o tajemnicy swojego synostwa. O jedności jaka istnieje miedzy Nim – Synem i Bogiem – Jego Ojcem. Wkrótce się okaże, że gdyby poprzestał na samym tylko czynieniu cudów, wszystko byłoby w porządku. Ale On ciągle powtarzał, że czyni to mocą swego Ojca, czyni to w Jego imieniu, by w tym wszystkim objawiły się

sprawy Boże. Tak jest do dzisiaj. Jezus żyje, przechodzi pośród nas. Nie przestaje nas nauczać, tu i tam dokonuje uzdrowień, a chorych, cierpiących nie brakuje. Jest ich jakby coraz więcej, coraz więcej różnych chorób wśród ludzi: chorób ciała, ludzkiej psychiki, chorób duszy ludzkiej. Pisze dzisiaj w Ewangelii, że Pan Jezus *uzdrawiał ich chorych*, tzn. tych, którzy cierpieli wśród ludzi i potrzebowali Bożej i ludzkiej pomocy. Chrystus chce, by i dzisiaj przez te różne trudne doświadczenia objawiały się wielkie sprawy Boże. Np. przez naszą żarliwą modlitwę, nie tylko o własne zdrowie, powodzenie, ale również w intencji ludzi cierpiących.

Św. Anna – dobre drzewo rodzące dobre owoce

Już dawno zdążyliśmy się pogodzić z historyczną niewiedzą na temat św. Anny naszej Patronki. I coraz bardziej zdajemy się polegać na tej wiedzy, którą objawia nam nasza wiara o babci Pana Jezusa. Już nam nie przeszkadza to, że Ewangelie kanoniczne Nowego Testamentu milczą na jej temat. Naszą wiedzę i umiłowanie św. Anny rozbudzają w nas dobre, święte owoce, które nasza Patronka pozostawiła. Św. Anna to drzewo, na którym, oprócz wielu innych dobrych owoców, odnajdujemy owoce Najświętsze: Maryję i Jezusa Chrystusa. Niewątpliwie pierwszym owocem dobrego życia św. Anny, w porządku czasowym, jest Maryja. Największym owocem, w porządku zbawienia, jest Jezus Chrystus. Św. Anna była kobietą, której proste życie codziennie toczyło się w tych dwóch porządkach: w porządku mijających lat, szybko upływającego czasu, i w porządku zbawienia. Zapewne nasza Święta nie znała tego rozgraniczenia. Ona wiedziała, że czas jej życia jest czasem jej zbawienia. Ponoć długo czekała na swe upragnione dziecko, ale wiedziała,

że u Boga zawierzenie więcej znaczy niż ?długo? lub ?krótko?. Zapewne widziała wokół siebie wiele przykładów, że coś trwało o wiele krócej, wręcz na skinienie ręki, ale nijak się miało do zbawienia. Ludzie chętnie wymuszają owocowanie, ale za chwilę przekonują się, że ich owoce są kwaśne, bezużyteczne. Im starsze drzewo oliwne, tym bardziej zakorzenione, tym lepsze owoce. Św. Anna to drzewo mocno zakorzenione w Bogu – drzewo wydające dobre owoce. To sam Bóg uznał, że na tym drzewie pojawi się owoc dający życie czyli Chrystus – owoc poznania dobra i zła. Pan Jezus był dalszym owocem życia św. Anny, a jeszcze bardziej owocem życia swej Matki Maryi: *Owoc żywota Twojego, Jezus.* I tak oto św. Anna staje znowu przed nami jak stare święte drzewo, mocno zakorzenione w Bogu, które wydaje dobre owoce. I my jesteśmy tymi dobrymi owocami, kiedy z wiarą przychodzimy uczcić naszą Patronkę, na jej odpust. Czas tu się nie liczy. Liczy się zegar naszego zbawienia, który tyka rytmem przeżywanych doświadczeń, podejmowanych decyzji i wyborów. Zegar, który tyka rytmem naszych radości, osiągnięć, ale i słabości, błędów i grzechów. Jesteśmy w doskonałej sytuacji, bo przed nami był Zbawiciel, Pan Jezus – owoc życia Matki Najświętszej, ale i św. Anny. Odpust św. Anny jest czasem budzenia tęsknoty i odczuwania tych samych życiowych soków, które wydały dobre owoce w życiu naszej Świętej. Jesteśmy przecież częścią tego samego świętego drzewa, zakorzenionego w Bogu. **[prob]**

Duch Święty przychodzi z pomocą naszej słabości

Jak to jest? Czy należy myśleć, że Duch Święty przychodzi do nas tylko *z doskoku*, gdy coś nam nie wychodzi? Czy należy Go traktować jak Bożego Instruktora, który tylko dogląda jak

sprawy idą i przechodzi od jednego do drugiego. Tajemnica życia Bożego w człowieku znaczy dalece coś więcej. To Duch Święty uzdalnia człowieka do tego, by mógł z wiarą powiedzieć: Bóg, mój Bóg, nasz Ojciec, mój Zbawiciel. Człowiek nie jest w stanie sam z siebie nawet wypowiedzieć słowa: Bóg. A co dopiero kształtować swoje życie w Bogu. Pan Jezus powiedział: *Beze mnie nic uczynić nie możecie*. To samo mówi nam Duch Święty. Nic nie możemy uczynić bez Jego mocy. Największym błędem naszego życia jest to, że nie staramy się go przeżywać *w Bogu,* lecz bardziej poza Nim. Myślimy o Nim dopiero *w jakiejś potrzebie.* Potwierdzeniem tego są słowa: *Jak trwoga, to do Boga.* A przecież nie godzi się traktować Pana Boga tylko jak *zapchajdziurę.* Św. Paweł pięknie mówi o Bogu, że *w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. Tak potrafi powiedzieć człowiek, którego życie jest zanurzone w Bogu, który jest napełniony mocą i mądrością Ducha Świętego. Dlatego nie przestawajmy wzywać Ducha Świętego w każdej chwili naszego życia: *Przyjdź, Duchu Święty, wypełnij swoją obecnością całe nasze istnienie. Niech znikną z naszego życia wszelkie zakamarki, w których Ciebie jeszcze nie ma.*

Patrzeć będziecie a nie zobaczycie

Istnieje pewien rodzaj testów psychologicznych, przy pomocy których bada się spostrzegawczość człowieka. Przed badanym kładzie się określone obrazki, w których ukryte są jakieś wyobrażenia. Zadaniem badanego jest powiedzieć co widzi na danym obrazku. I może się okazać, że różne osoby na tym samym obrazku widzą coś zupełnie innego: jeden widzi żabę, drugi swoją pierwszą miłość, a inny teściową kolegi. Kiedy Pan Jezus mówi dzisiaj: Patrzeć będziecie, a nie zobaczycie, to ma na

myśli coś zupełnie innego. Najpierw ma na myśli swoją własną osobę, w której ludzie, patrząc, nie rozpoznali Syna Bożego. Owszem, wielu w Chrystusie rozpoznało i przyjęło swego Pana i Zbawiciela, ale całkiem spora rzesza do końca Go nie rozpoznała; nie tylko nie przyjęli w Nim Syna Bożego, ale nawet do końca twierdzili, że jest Belzebubem i że mocą szatana wyrzuca złe duchy. Oj nie, to już nie jest niewinna pomyłka psychologiczna, to jest smutna pomyłka życiowa, na miarę utraty szansy własnego zbawienia. Podobne rzeczy zdarzają się między ludźmi. Patrzą i nie widzą, albo patrząc widzą coś zupełnie innego, bo oczy ich są na uwięzi ich złych nastawień, ich wzajemnych uprzedzeń. Niestety, psycholog tu nic nie zrobi, ani nawet wizyta u dobrego okulisty. Tu jest potrzebny trud nawrócenia serca.

Król na osiołku

Spróbujmy wyobrazić sobie króla belgów albo królową angielską? na osiołku. Nawet w marzeniach sennych jest to niemożliwe a nawet zakazane. Królowa angielska na osiołku? – to jest po prostu impossible. A Pan Jezus, Król całego wszechświata całkiem polubił ten środek lokomocji. Nie tylko dlatego, że innych nie było, tych bardziej nowoczesnych, i też nie dlatego, że taki był protokół dyplomatyczny. Królowie, wielcy magowie, wędrowali na wielbłądach. Wojownicy dosiadali szybkich zwinnych koni. A jazda na osiołku, mniej więcej tak jak jazda polskimi kolejami osobowymi, daje komfort do myślenia, do medytacji, do zastanawiania się nad życiem. To tylko trochę szybciej niż pieszo. Pan Jezus na tym osiołku nie stracił nic ze swej boskiej, królewskiej powagi. To właściwie ludzie, w swojej perfidii i przewrotności, starali się Mu odebrać Jego godność, nie osiołek. Nie szata zdobi człowieka i nie środek lokomocji, jakim się przemieszcza. Gdyby Jezus

wjeżdżał do Jerozolimy Cadillaciem, to też by Go spotkało to, co Go spotkało. Błogosławiony Jan Paweł II wypróbował wszystkie środki lokomocji, od kajaka, poprzez rower, narty, do swojego papamobile. I nic nie jest w stanie odebrać mu jego wielkości. Osiołek, czyli christomobile to coś niepowtarzalnego, z czym Panu Jezusowi najbardziej do twarzy.

Kto was przyjmuje Mnie przyjmuje

Słowa użyte w tytule odnoszą się w pierwszym rzędzie do apostołów, czyli tych, których Chrystus sam chciał i wybrał. Dzisiaj Apostołem jest ten, którego Kościół z woli Pana Jezusa takim czyni, przez włożenie rąk biskupa, tzn. przez święcenia kapłańskie. Czyli, kto przyjmuje kapłana, przyjmuje Chrystusa, a kto go odrzuca, poniewiera, ten poniewiera Chrystusa. Oczywiście, dotyczy to również samego kapłana, który poniewierając samego siebie, poniewiera w sobie swego Mistrza i Jego święte Kapłaństwo. Można różnie patrzeć na księdza: oczami swego subiektywizmu, tj. swych uprzedzeń lub ślepego przywiązania, bezkrytycznej aprobaty. I można patrzeć na niego, jako na tego, którego wybrał sam Chrystus. Swego czasu Jan Paweł II poprosił o spowiedź księdza, który wcześniej porzucił kapłaństwo. Bo wiedział i wierzył, że moc Boża, jaką ten człowiek kiedyś otrzymał w sakramencie święceń, jest niezależna od jego subiektywnej sytuacji życiowej. *Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje* – powiedział Pan Jezus do apostołów. I nic się w tym względzie nie zmieniło. Może tylko tyle, że czasami mamy z tym trudności. Ale te trudności nie wynikają z samej, niezmiennej istoty osoby powołanej przez Boga, często zależą od ludzkiego nastawienia.

Bóg umiłował świat

Mówimy, że świat jest taki piękny. I w sensie geograficznym, gdy mamy przed sobą globus, kulę ziemską, mapę, albo oglądamy ciekawy reportaż telewizyjny o odległych krajach, kulturach. Również w sensie faktycznym, gdy wracamy z wakacji, z pielgrzymki, z udanej wycieczki. Świat jest naprawdę bardzo piękny. To prawda, że często to piękno przysłania zło, wojny, choroby, ludzkie cierpienia, zwłaszcza te niesprawiedliwe. A mimo to świat nie przestaje być piękny. Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, bo Bóg umiłował ten świat do końca. Erich Fromm w jednej ze swojej książek napisał, że bez miłości świat nie mógłby istnieć ani jednego dnia. Coś w tym jest. Mówiąc prościej, gdyby wszyscy ludzie tylko się tłukli, kłócili ze sobą, nawzajem zabijali, to świat nie istniałby ani minuty. Jednak istnieje, nie tylko minutę, dzień, ale o wiele dłużej, i nie dlatego, że jeszcze gdzieś tam jacyś ludzie się jeszcze kochają, ale dlatego, że Bóg aż tak bardzo umiłował ten świat. Nie byłoby tego świata, gdyby Bóg tego nie chciał! Bóg nie tylko chciał, by ten świat istniał, ale uczynił wszystko, by życie na tym świecie było przynajmniej znośne. Dlatego posłał swego Syna, Zbawiciela – Jezusa Chrystusa, by wciąż oczyszczał ten świat z brzydoty i brudu zła, i zesłał Ducha Świętego, by ten świat uświęcał, dla chwały Boga Ojca – Stworzyciela.